

Marianna Zajączkowska-Abrahamowicz

(Wilno 1925 – Kraków 1990)

Wiersze wybrane

Sala ciężarnych 1961

Korowód przystaje na chwilę.
O, kariatydy żalosne!
Dźwigające nabrzmiałym profilem
latem – jesień, zimą – wiosnę.

Czołem przywarłaś do szyby,
odległej słuchając pieśni.
Kołacze myśl ciemna: „A gdyby...”,
a z sali wtórują: „A jeśli...”.

W morzu cierpienia cudzego
zagubisz cierpienie własne.
Szept: „Znowu mi t a m t o dolega”,
jęk: „Nie, ja tej nocy nie zasnę”...

Jesteś naczyniem jedynie
ciężkim, a przecież tak kruchym,
gdzie wolnym strumieniem płynie
ożywcze źródło otuchy.

– Jeszcze nie dzisiaj, nie teraz!
Na oknie sztywnieją kwiaty,
kiedy na chwilę zamiera
pochód zboliałych kariatyd.

Don Juan 1935

Pamięci niewygastej Ziny Ł.

Jaki byłeś, „piękny Michale”
za tą pozłacaną fasadą?
Błyskawicą
oślepiełeś mrugające oczy kobiet
schylały głów swych korony
przed nadchodzącym podmuchem
zanosiły modły płaczliwe
do krwistego kamienia w sygnecie
nienawykłe do olśnień
klekały na rozdrożach
gotowe do ofiary
której nie żądałeś
chciałeś jedynie zadziwić
krótco oślepić błyskiem
i już ryk groźny wichru
przechodził w lekki wiaterek

twój półśmiech
krył w sobie słodkie zagadki

pochylałeś
jowiszową głowę
z udaną uwagą
wsłuchując się
w ich zachłyśnięty szczebiot
z nonszalancką gracją
podnosiłeś
niezgrabnie upuszczone puzderko
i nagle
błyskało powtórnie
wszystkie znaki zapytania
w pomrukach gromu
prostowały się
w wykrzyknik...

Ale razileś też, „piękny Michale”
nie błyskawicą – piorunem
gołębie serce Ziny...

I jak mogłeś żyć potem, powiedz?
czy po to, by dalej olśniewać?

Leniwe i gnuśne

(myśli Spodka ze *Snu nocy letniej* Szekspira)

„Tytanio, elfów królowo,
odeszłaś ode mnie, płacząc,
kiedy ujrzałaś moją
prawdziwą oślą twarz.

Zraziłem cię czynem i mową,
naturą moją prostaczą,
złością, radością, rozpaczą,
wszystkim, co zbyt dobrze znasz.

Wracasz więc – do Oberona,
który z uśmiechem półboga
o nienagannych manierach
buduje dla ciebie tron.

Wracasz – lecz czy tędy droga?
Sama się o tym przekonasz,
choć nie dzisiaj, nie teraz,
że to nie ten jest, nie On!”



Felix Octavius Carr Darley, *Sleep thou, and I will wind thee in my arms*, 1884 (?). Źródło: Folger Shakespeare Library, Digital Collections, <https://digitalcollections.folger.edu>



Władysław Ślewiński, *Zadumana*, pastel, 1896. Źródło: Muzeum Narodowe w Warszawie, <https://cyfrowe.mnw.art.pl>

Lament

(ze zwierzeń pani R.)

Nie będziemy się razem martwili
o nieszczelność okien wśród zawiei
i – jeżeli kupimy lodówkę,
czy pieniędzy nam starczy do wczoraj

i do starych olejnych obrazów
nowych ram nie będziemy dobierać
i drabiny ci trzymać nie będę
byś mógł sufit malować bezpiecznie
ani siatki sznurkowej mi nigdy
nie przyniesiesz wypchanej do domu

...błahych spraw takich będą tysiące
niepotrzebna ta wyliczanka
– ty nie ze mną i ja nie z tobą
i przepłynie tak życie nam – obok
jakby w krzywym zwierciadle odbite
przecierpiane bardziej niż przeżyte
r ó w n o l e g ł e – na trzeciej ulicy

Tryptyk tebański

I

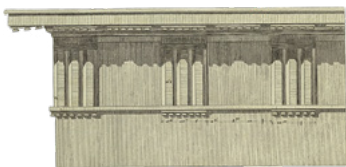
Laos, król Teb

Bez złych przeczuć opuszczam Teby, moje miasto.
Pożegnałem je krótko, bez królewskiej mowy.
W oczach tylko pozostał uśmiech zagadkowy,
który zamiast uścisku dałaś mi, niewiasto.

Co ten uśmiech miał znaczyć? Trochę boli nas to,
że gdy Król twój odjeżdża, masz uśmiech gotowy...
że popiołem pożegnań nie posypiesz głowy.
Żeś zamknęta, odległa. Milczysz wciąż, Jokasto.

Jaka biedne two serce nęka tajemnica?
Czyżbyś mi pamiętała, żem przed laty, kiedy
słuchałem przepowiedni, uląkł się dziedzica,

żem go z góry pozbawił mej ojcowskiej schedy
i – choć tegom mniej pewien, miał pozbawić życia?
Czyżby nadal w pamięci twej żył syn nasz, Edyp?



II

Wjazd do Teb

Jakie miasto dostatnie! Jak mi wszyscy radzi!
Jakbym był błędnym synem, co po latach wraca...
Tylko ten mord na drodze moją radość skraca:
ja naprawdę nie chciałem tego starca zgładzić.

A królowa jak piękna! Ode mnie – czy starsza?
O lat kilka zaledwie – lecz komu to wadzi?
Już się uczta szykuje, ciasto rośnie w kadzi...
Ja naprawdę nie chciałem zabić tego starca.

Wnet do stołu siądziemy, każdy toast wzniesie,
za pomyślność królowej kielich pełen wina...
Jakbym chciał móc zapomnieć o potyczce w lesie,

móc tu osiąść na stałe... tu życie zaczynać.
No bo przedtem – czy żyłem? Korzeniami wrastać,
żonę pojąć i rządzić: Edyp i Jokasta.



III

Po 20 latach: Odejście Jokasty

Za co los taki dla mnie? za uległą bierność,
za poddanie wyrokom z Praksięgi przeznaczeń?
Za to, żem dwóch kochała? Każdego – inaczej...
że dwóm władcom – kolejno – przysięgałam wierność?

Za to mnie dziś spętały swą siecią misterną
Mojry nieubłagane – nie, ja nie zapłacę...
Zatrzasnęły się za mną podwoje rozpacz.
Miłość, życie, rodzina i nagle – ta ciemność.

Dzieci, przebaczenie matce wyklętej! Odchodzę,
widać tak mi sądzono od dziejów zarania,
że pożegnaj się z życiem w obłąkanej trwodze

i że dla was zabraknie mi słów pożegnania.
Już się złudy rozwiały, Prawda na mej drodze,
Prawda w oczy zagląda – nie do wytrzymania.



Źródło ilustracji: David Le Roy, *Les ruines des plus beaux monuments de la Grèce*, Paris 1758

Żona geniusza I

(nad książką Jessie Conrad)

Wspomnienia nieco bezwładne:

podczas podróży poślubnej
Francuz, ach, jakież wytworny
skłonił się dwornie przed mężem
prosząc, by zechciał zezwolić
starać się o... moje względy
(wziął mnie widocznie za córkę)
mnie to wydało się śmieszne
lecz mąż odpowiedział wybuchem
myślałam, że szału dostanie
dzikość nieokiełznana...

O, trudne zaiste życie
z takim chropawym człowiekiem!

Po latach na nogach spuchniętych
musiałam w nocy się zwlekać
żeby pogasić światła
dom płonął jak statek na morzu
kołysał się w rytm moich kroków
a on swe papiery z wściekłością
w dalekim darł gabinecie
mamrocząc coś nieustannie
dobrze, że dzieci usnęły
z dala od jego humorów

Jaki to przykład dla chłopców
nie znał wszak żadnych hamulców
– a niby taki moralny
prawił mi wciąż o sumieniu –

A jaki rachunek za światło
przyszłoby pewnie zapłacić
gdyby nie moja czujność
moje stąpanie po nocy
by wszystkie światła – pogasić



Félix Vallotton, *Le Vestibule*, 1903. Źródło: <https://www.wikiart.org>